

Callas w *Purytanach*



Ciekaw jestem czy ktoś jeszcze pamięta nie tak znowu zamierzchłe czasy kiedy zdobycie u nas nagrań Marii Callas graniczyło z cudem. Praktycznie jedynym na to sposobem był zagraniczny wyjazd lub cierpliwe polowanie pod sklepem płytowym Niemieckiego Ośrodka Kultury NRD w Warszawie na Świętokrzyskiej. Jak już cokolwiek się zdobyło upragniony winylowy album to dopiero była radość, powód do dumy i budzenia zawiści wśród znajomych. No i proszę minęło zaledwie kilkanaście lat i nagle zdobycie któregośkolwiek z nagrań legendarnej primadonny stało się możliwe i to bez zbytniego zabiegania. Dzisiaj można bez problemu przebierać w nagraniach Marii Callas, z których większość przeniesiono po oczyszczeniu na płyty kompaktowe. *Norma, Tosca, Pirat, Traviata, Medea, czy Lunatyczka* stały się chlebem powszednim każdego szanującego się operowego melomana.

Ostatnio dołożono do tej listy pięknie obrobione cyfrowo, od lat wysoko cenione, nagranie *Purytanów* z 1953 roku. Pierwszy raz Maria Callas śpiewała partię Elviry w weneckim La Fenice w 1949 roku, ostatni w Chicago w 1955 roku. W sumie zaśpiewała tą partię 16 razy (S. Galatopoulos).

W międzyczasie podziwiano jej kreację w Meksyku, Florencji i mediolańskiej La Scali. Stało się to okazją do utrwalenia jej w nagraniu studyjnym i to w okresie jej najlepszej formy wokalne co zresztą słyszy się od pierwszej frazy. Callas prowadzi głos pewnie, z ogromną swobodą i kulturą. Jej śpiew ujmuje subtelną harmonią i naturalnością, a koloratura nie ma tutaj cech czystego popisu wokalnego lecz jest w pełni podporządkowana budowaniu dramaturgii całej partii. Kreacja Callas oparta jest na psychologicznej prawdzie zakochanej kobiety bez uciekania się do melodramatycznych westchnień i szlochów. Przejście od radosnego stanu dziewczyny z niecierpliwością czekającej przy ołtarzu na ukochanego Artura do stanu obłędu, w który popada na wieść o jego zdradzie malowane jest delikatną, ale bardzo wymowną, ekspresją. Słynna scena obłędu, aria *Qui la voce sua soave*, urzeka melancholijnym pięknem podbudowanym dramatycznym napięciem każdej frazy.

Jako ukochany Artur towarzyszy Callas jej ulubiony partner Giuseppe di Stefano, który ujmuje żarliwością uczuć oraz imponuje swobodą pokonywana wszelkich trudności swojej partii. Duety w ich wykonaniu to prawdziwy majstersztyk.

Tullio Serafin prowadzi całość pewną ręką, dbając o równowagę brzmienia solistów i orkiestry oraz o precyzję licznych tutaj ansambli. Serafin jak zwykle z niezwykłą poezją maluje urok belliniowskiego belcanta. O jedno tylko można mieć do niego pretensję. Mimo, że nie wykreślił żadnej arii, duetu czy sceny ansamblowej to jednak wiele z nich skrócił. W sumie z partytury ubyło około 30 minut muzyki.



© Adam Czopek
adamczopek@poczta.onet.pl